

**Rafał Leszczyński: Podręczny słownik polsko-dolnołużycki/dolnołużycko-polski. Pširucny słownik pólsko-dolnoserbški/dolnoserbško-pólski.** Ludowe nakładnistwo Domowina: Budyšin 2013, 304 s.

Pisząc recenzję słownika dwujęzycznego, należy się w pierwszej kolejności zastanowić, jakiego typu publikację poddaje się analizie i ocenie. Słownik nie jest ani przypadkowym zbiorem jednostek językowych i ich odpowiedników w języku docelowym, ani ich chaotycznie sporządzoną listą. Jest on opisem wyselekcjonowanych jednostek, wybranych według określonych kryteriów doboru, oraz ich uporządkowaniem podług określonych zasad prezentacji, które powinny w jak najwyższym stopniu odpowiadać przyjętym praktykom leksykograficznym, a ponadto być precyzyjnie określone w początkowej fazie pracy nad słownikiem, stosowane z konsekwencją w całym dziele leksykograficznym oraz – co też ważne – opisane we wprowadzeniu do leksykonu. Spełnienie tych dwóch najbardziej podstawowych według mnie zasad ma przyczynić się do osiągnięcia ostatecznego celu praktycznego słownika i bodajże najważniejszego, którym jest bez wątpienia jego przydatność dla potencjalnego użytkownika. Użyteczność słownika należy więc oceniać, analizując koncepcję leksykograficzną przyjętą w tworzeniu leksykonu oraz jej wcielenie w życie, czyli stosowanie zakreślonych wcześniej zasad w opisie słownictwa.

Przedmiotem mojej analizy w tej recenzji jest słownik R. Leszczyńskiego *Podręczny słownik polsko-dolnołużycki/dolnołużycko-polski. Pširucny słownik pólsko-dolnoserbški/dolnoserbško-pólski*, opublikowany jako uzupełnienie *Praktycznego słownika dolnołużycko-polskiego* (Ludowe nakładnistwo Domowina 2005). Jest to więc trzeci słownik tego samego autora, biorąc pod uwagę jego *Dolnołużycko-polski słownik minimum* z roku 2002 wydany przez Stowarzyszenie Promocji Wschodnich Łużyc w Żarach, opisujący relacje leksykalne polsko-dolnołużyckie. Ogólnie ujmując, wydaje się, że słownik R. Leszczyńskiego można zakwalifikować jako popularny, normatywny, dwujęzyczny leksykon, z układem alfabetycznym *a fronte*, z nastawieniem praktycznym, dla uczących się opisywanych języków, ich miłośników oraz ewentualnie tłumaczy.

Recenzowany słownik liczy 304 strony, składa się z *Przedmowy* w języku polskim i dolnołużyckim (s. 7–10 i 11–15), wykazu skrótów (s. 17–18), części polsko-dolnołużyckiej (s. 20–140) oraz dolnołużycko-polskiej (s. 142–300). Leksykon zawiera także miejsce na notatki (s. 301–203). *Przedmowa* nie informuje o liczbowej zawartości obu części, tekst na okładce natomiast podaje liczbę 8500 lematów, ale suma ta odnosi się chyba tylko do jednej części słownika. Według moich obliczeń część I zawiera ponad 7000 artykułów hasłowych, a druga około 9500. Wstęp do tego słownika ma charakter na wskroś gawędziarski, R. Leszczyński nie powtórzył wstępu z poprzedniego słownika, a szkoda, bo tamten zawierał o wiele więcej danych interesujących zarówno potencjalnego użytkownika, jak i leksykografa szukającego zazwyczaj zawartego we wstępie metaleksykograficznego opisu przedstawionego dzieła. Z *Przedmowy* dowiadujemy się, że Autor kierował się zasadami zastosowanymi w poprzednim słowniku i że uzupełnił zbiór jednostek wulgaryzmami, archaizmami oraz wyrażeniami frazeologicznymi.

Aby jednak naprawdę zrozumieć, z jakim słownikiem mamy do czynienia, należy przeczytać *Wstęp* w *Podręcznym słowniku dolnołużycko-polskim* z roku 2005. Zawiera on z jednej strony krótką historię dwujęzycznej leksykografii polsko-łużyckiej (bardzo cenny element słownika), jak i – z drugiej strony – deskrypcję wtedy opublikowanego słownika. O ile zarys diachroniczny spełnia w stosunku do słownika stosunkowo niezależną funkcję, to już opis jego zawartości jest jego integralną częścią. Właściwie

R. Leszczyński ustosunkowuje się do zarzutów dotyczących pierwszego słownika z r. 2002, przy czym nie wycofuje się z przyjętych wtedy rozwiązań leksykograficznych, np. w doborze słownictwa fauny i flory, oraz utrzymuje podawanie form dokonanych i niedokonanych w czasie przeszłym niezłożonym prostym. Jeśli chodzi o mikrostrukturę, to R. Leszczyński poświęca jej zaledwie jeden akapit (s. 16), odnosząc się w nim do podawania wyżej wymienionych form aorystu i form niedokonanych w czasie przeszłym prostym, form czasu teraźniejszego oraz podając zasady oznaczania rodzaju gramatycznego rzeczowników. W innym miejscu opisuje także rozwiązania ortograficzne, jakie zastosował w swojej pracy. Rozumiem, że te zasady powtórzył także w recenzowanym tutaj leksykonie.

O ile nie jestem zwolennikiem powtarzania *verbatim* poprzednio napisanych passusów, o tyle w tym przypadku obszerny opis byłby bardziej niż mile widziany, zwłaszcza że *Podręczny słownik polsko-dolnołużycki/dolnołużycko-polski* jest pozycją (w części) zupełnie nową – nie każdy ma dostęp do poprzednich publikacji, aby zrozumieć słownik, którego właśnie używa. Dla recenzenta koniecznością było sięgnięcie po słownik wcześniejszy w celu ustalenia chociażby kilku kwestii teoretycznych i praktycznych rozwiązań, które stanowią dwa najważniejsze elementy pracy nad słownikiem (także dwujęzycznym).<sup>1</sup> Jednak aby najlepiej poznać zamysł Autora, należy przyjrzeć się makrostrukturze i mikrostrukturze słownika, i na ich podstawie opisać, a także ocenić przyjęte rozwiązania metaleksykograficzne oraz ich praktyczne zastosowanie.

Część dolnołużycko-polska recenzowanego słownika jest odbiciem *Praktycznego słownika dolnołużycko-polskiego*, z tym że liczba haseł została podwojona (np. pod literą „a“ zawarto blisko 70 jednostek w porównaniu z zaledwie 30 w odpowiednim miejscu słownika z 2005 roku). R. Leszczyński dodał do nowej wersji takie słowa, jak: *abitura, bagaża, chódot, cowań, dankownja, drama, dyla, hura, imaginarny, kipa, żalba, żiśownica* oraz wiele innych ważnych i ciekawych leksemów. W zasadzie w przypadku powtórzonych haseł nie ma większych zmian, do nowości należą różnice w sposobie zapisu haseł, por. przykładowo *drogo(s)tka, haj(t)ka*, oraz uzupełnienie w zakresie odpowiedników, np. *kici kici* dla *haj(t)ka*. Do innych zauważalnych różnic należy brak alfabetu dolnołużyckiego oraz usunięcie zapisu fonetycznego dla wyrazów dolnołużyckich (o czym – należy przyznać – Autor pisze w *Przedmowie*).

## Makrostruktura

Makrostruktura obejmuje dwie podstawowe kwestie w teorii i praktyce leksykograficznej, tj. dobór jednostek poddanych opisowi oraz ich uporządkowanie w słowniku.<sup>2</sup> Recenzowany słownik porządkuje hasła alfabetycznie, zasady obowiązujące w części dolnołużycko-polskiej zostały dość szczegółowo omówione przez Autora w słowniku z roku 2005. Polsko-dolnołużycka część stosuje oczywiście zasady porządkowania haseł w słownikach polskich według polskiego alfabetu.

Ogólnie rzecz ujmując, można powiedzieć, że recenzowany słownik zawiera wyrażenia współczesnej polszczyzny. Większość opisywanych tam leksemów nie budzi wątpliwości. Mając na względzie praktyczność i „podręczność“ leksykonu mogą zgodzić się w większości przypadków z Autorem, choć uważam, że podawanie dużej ilości

<sup>1</sup> P. Żmigrodzki, Wprowadzenie do leksykografii polskiej. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego: Katowice 2005, s. 28.

<sup>2</sup> H. Béjoint, *Modern Lexicography: An Introduction*. Oxford University Press: Oxford 1994, s. 11–13.

terminów botanicznych i zoologicznych pozostanie wciąż kwestią sporną (np. sens podawania nazw typu *glucha pokrzywa*). R. Leszczyński znalazł natomiast miejsce, jak sam pisze w *Przedmowie*, dla wulgaryzmów i archaizmów. O ile pierwsze nie budzą moich zastrzeżeń (choć brak w słowniku frekwentowanych wyrazów tego typu, jak *pierdolić*, *pizda*, czy być może już nieoceniańco przez wszystkich jako wulgarnego leksemu *zajebisty*), ani ich miejsce w słowniku współczesnego języka polskiego, to włączanie archaizmów jest kwestią wątpliwą. Czy powinny znajdować się w słowniku podręcznym lub praktycznym? Jak należy dobrać archaizmy do tego typu słownika? Jaki cel mogą spełniać? Jak pisze sam Autor, przydać się mogą przy czytaniu i tłumaczeniu starszych utworów literatury zarówno polskiej, jak i dolnośląskiej. Jako czynny użytkownik języka polskiego jako rodzimego nie używam, a co ważniejsze nie znam takich słów, jak *bachmat*, *bluć*, *blochać*, *dzianet*, *równianka*, *szoldra*, *łański*, *zaranek*, *czasopism*. Nie przekonuje mnie sugestia, że podawanie archaizmów ma uzmysławiać bliskość językową między polskim i dolnośląskim. Tłumacze i zaawansowani w nauce języka dolnośląskiego cenną wiedzę czerpać mogą ze słowników dolnośląskoniemieckich lub polskich z różnych okresów.

Nie mogą także przejść obojętnie wobec niektórych form zawartych w słowniku takich jak np. *bar przekąskowy*, *ręczny zegarek*, *niedziela przewodnia*, *niedziela śmiertelna*, *niedziela wieczności*. Kto ich używa i gdzie? Według mnie słuszniejsze byłoby podanie form *studia zaoczne* (zamiast *studium zaoczne*) oraz *dom dla ptaków* (zamiast *dom dla ptaszków*). Odnośnie do tego ostatniego przykładu, wyszukiwarki internetowe rejestrują jedynie około 600 użyc dla *dom dla ptaszków*, natomiast *dom dla ptaków* (brak w słowniku *budka*) występuje ponad 1 500 000 razy. Pytani przeze mnie studenci filolodzy przyznali, że akceptują tylko formę „dla ptaków“. Podobne wątpliwości wzbudza zamieszczenie w słowniku wyrazu *pradolina*, a pominięcie *dolina*, który może być problematyczny, także z uwagi ujawnianą przez odpowiednik dolnośląski *doł* fałszywą walencję z polskim wyrazem *dół*. Jestem zdania, że dobór opisywanego słownictwa powinien być przede wszystkim podporządkowany charakterowi leksykonu. W danym wypadku słownika praktycznego, podręcznego mniej uzasadnione wydaje się miejsce dla wyżej wymienionych jednostek semantycznych.

Co do charakteru opisywanych jednostek językowych, leksykon zawiera całą ich gamę: od wyrazów pojedynczych, poprzez kolokacje, związki frazeologiczne po wyrażenia formułacyjne (np. *ślimak*, *wydawca*, *czarna jagoda*, *koło zębate*, *koszty własne*, *bez mała*, *na chybił trafił*, *byle jak*, *łać wodę*, *palce lizać*, *no to cykl!*, *na zdrowie!*, *uwaga!*). Część pierwsza pod tym względem różni się od części drugiej, zawiera ona więcej jednostek wielowyrazowych. Nie są one nieobecne w części dolnośląskopolskiej (np. *hadamowe łopjena*, *półska myś*, *na rodźel wót*, *na ślędnę żyłu*, *padaty most*, *pětšowy kluc*, *zapalajucy głażk*, *zdżarżanje głosa*, *żółowy řed*), ale jest ich zdecydowanie mniej, nie zachowano więc równowagi w różnorodności dobranego materiału.

O wiele istotniejsze jest jednak hasłowanie zebranych do opisu jednostek. Autor wydaje się preferować jednostki jednowyrazowe i wokół nich tworzyć całe artykuły hasłowe, mniej lub bardziej rozbudowane. Hasła to jednakże nie tylko pojedyncze leksemy. Wszystkie wymienione wyżej kategorie wyrażenia wielowyrazowych w słowniku R. Leszczyńskiego mogą stanowić samodzielne artykuły hasłowe. Hasłowanie jednostek semantycznych reprezentowanych przez wyrażenia wielowyrazowe (abstrahując w tym miejscu od samej klasyfikacji takich jednostek) jest jednym z najtrudniejszych wyzwania leksykograficznych. Generalnie w słownikach ogólnych (niefrazeologicznych)

dominuje tendencja do włączania ich w inne hasła (pojedyncze wyrazy), wchodzące w ich skład.<sup>3</sup> Tworzenie haseł musi odbywać się według przyjętego *modus operandi*. Najbardziej oczywiste wydaje się stosowanie części mowy jako klucza do hasłowania jednostek wielowyrazowych. Dobrym przykładem takiej metody może być zamieszczenie frazeologizmu *nie mieć oleju w głowie* w hasło *olej* albo *o rzut beretem* w hasło *beret*. Słownik R. Leszczyńskiego nie stosuje jednak tej metody konsekwentnie, gdyż po pierwsze, zawiera jako hasła wiele jednostek, które można by włączyć do istniejących artykułów, po drugie – nie kieruje się słowami-kluczami. Na przykład, kolokacja *bawić się w ciuciubabkę* jest samodzielnym hasłem, choć jest hasło *ciuciubabka*, podobnie w przypadku *związać się jak w ukropie*, które także występuje jako hasło samodzielne, mimo że słownik rejestruje leksem *ukrop*.

Analizując słownik, stwierdzamy, że kolokacji *opowiadać pierdoły* należy szukać pod hasłem *opowiadać*, a nie *pierdola/pierdoły*, czyli przy czasowniku, *nie mieć bladego pojęcia* nie znajdziemy w hasło *pojęcie*, tylko przy przymiotniku *blady*, a *nie mieć zielonego pojęcia* przy hasle *zielony*. Wiele stałych związków przyimkowych z na zamieszczono jako oddzielne hasła (s. 65), zamiast w istniejących artykułach przyimotnikowych wzgl. rzeczownikowych (*na dobre, na dół, na próżno, na wariata* itd.). Co ciekawe, hasło *na piękne oczy* odsyła do hasła *piękny* (nie *oczy*), ale w innych wypadkach tak się nie dzieje. Natomiast przy hasle *na kolanie* odsyłani jesteśmy do *na chybicka*, które jednak samodzielnym hasłem nie jest, można go znaleźć w hasle przyimkowym *na*. Z kolei inaczej potraktowano wyrażenia z przyimkiem *po* (nieopisywanym zresztą jako oddzielne hasło w słowniku w części polsko-dolnołużyckiej). Wyrażenia *po prostu* i *po próżnicy* są lokowane alfabetycznie według drugiego słowa związku. Naprawdę trudno się zorientować, jaką zasadę przyjął Autor słownika.

Problemem wynikającym być może bezpośrednio z tego zamieszania jest brak leksemów wchodzących w skład wyrażen wielowyrazowych jako samodzielnych haseł. Na przykład nie ma w części I i II słownika następujących leksemów w formie haseł: pol. *amen, koszt, mysz, okręt, róg, rzeżucha, słowo, świeca, tenis, typ* oraz dłuż. *kamjeń, kluc*, ale wyrażenia pol. *na amen, koszty własne, mysz polna, okręt podwodny, róg obfitości, rzeżucha łąkowa, słowo w słowo, zapłonowa świeca, tenis stolowy, typ spod ciemnej gwiazdy* i dłuż. *zakładny kamjeń, njepeławy kluc, zawobrośiś kluc* są rejestrowane jako samodzielne hasła lub jako element innych artykułów. Zdarza się, że w słowniku można odnaleźć tylko deminutiva, ale nie formy bazowe, np. jest *haczyk*, ale brak *hak* (dłuż. *kokula, skoblicka*). Należałoby stosować konsekwentnie podawanie obu form (por. *guzik* vs. *guziczek*). Do wybranych do opisu leksemów warto byłoby dodać także formy żeńskie rzeczowników, przykładowo *uczennica* (brak w słowniku) obok *uczeń*, zwłaszcza że ich odpowiedniki opisywane są w części dolnołużycko-polskiej jako *wuknik* i *wuknica*, oraz formy liczby mnogiej, takie jak *wąsy* (*wusy*) obok *wąs* (*buks*).

### Mikrostruktura

Mikrostruktura słownika jest bardzo prosta. Główną część artykułu hasłowego stanowi oczywiście odpowiednik (odpowiedniki), w przypadku polisemii ekwiwalenty oddzielane są średnikami. Przy odmiennych częściach mowy podawane są elementy paradygmatu deklinacyjnego i koniugacyjnego. Rodzaj rzeczowników jest podawany, jeśli ekwiwalent różni się pod tym względem od wyrazu hasłowego, także dla elementów

<sup>3</sup> P. Żmigrodzki, Wprowadzenie do leksykografii polskiej. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego: Katowice 2005, s. 57.

rzeczownikowych w wyrażeniach wielowyrazowych (ale zob. *rewitalizacja* vs. *sanërowanje* w części I oraz *byśonka* vs. *kukulcze ziele*, *cowanje* vs. *sen*, *jutšo* vs. *ranek*, *kipa* vs. *kosz* w części II). Podobnie jest w przypadku czasowników, dla których do form bezokolicznikowych dodawana jest informacja o aspekcie.

Ważnym elementem są kwalifikatory, które stosowane są w słowniku dość powszechnie, zarówno w części I, jak i w części II. Budzą one jednak pewne wątpliwości, które odnoszą się z jednej strony do sposobu kwalifikowania jednostek do odpowiednich poziomów stylistycznych, z drugiej do zasadności użycia kwalifikatorów w ogóle. W tym drugim przypadku chodzi o stosowanie kwalifikatora *metaf.* (przenośnie/metaforycznie) stosowanego w odniesieniu do wyrażen idiomatycznych. Jestem przekonany, że użycie hiperonimicznego terminu *frazeologizm* uchroniłoby przed czynieniem różnic stopnia metaforyczności między wyrażeniami s frazeologizowanymi oraz przed niekonsekwentnym stosowaniem kwalifikatora *metaf.* W haśle *bok* jedno wyrażenie jest opatrzone tym kwalifikatorem (*skok w bok*), ale już *boki zrywać* go nie ma. Podobnie jest w haśle *język*, w którym kwalifikator *metaf.* został umieszczony jedynie przy *ciągnać za język*, inne nie zostały zaś tak zaklasyfikowane. Myślę też, że tenże kwalifikator niepotrzebny jest przy pojedynczych leksemach, takich jak np. *połowica* i *żółtodziub*. Słownik podręczny nie musi odnosić się *explicite* do metafor motywujących znaczenia słów. Poza tym kwalifikator *metaf.* można by przy *cztery litery* wymienić na *euf.* (*eufemistycznie*), który bardziej przydałby się użytkownikom (jednak ten kwalifikator nie jest w ogóle stosowany w słowniku).

Z doбором innych kwalifikatorów niektórych innych kwalifikatorów można by polemizować, np. według mnie *skubaniec* nie jest słowem wulgarnym, ale potocznym, a rzeczownik *absztyfikant* jest przede wszystkim przestarzały, żartobliwy, a nie kolokwialny. Wśród braków w konsekwencji stosowania kwalifikatorów można wymienić brak *kol.* przy *dać burę*, brak *wulg.* przy *gównu wiedzieć*, a *totumfacki* jest leksemem przestarzałym i książkowym. Kwalifikatora *wulg.* dla leksemu *prukwa* zastosowano tylko w części II w haśle *kurica*, ale w części polsko-dolnołużyckiej go brak.

Nie wiadomo, dlaczego do słownika wprowadzono informację etymologiczną, która zresztą pojawia się przy rzeczownikach jak gdyby przypadkowo (por. „z turkojszciny“ dla *bachmat*, i „z hebrejszciny“ dla *bachor*). Nie mogę znaleźć także uzasadnienia dla dosłownego tłumaczenia frazeologizmów, jak to ma miejsce w przypadku *wobliz mě riš* (*obliz mi dupę*).

Najmocniejszą stroną mikrostruktury jest element semantyczny, czyli dobór ekwiwalentów dolnołużyckich i polskich. Tutaj niewiele można słownikowi zarzucić, znaczenia oddawane są poprawnie, zadbano o oznaczenia wyrazistej polisemii (choć brak znaczeń *klasa* i *rěd* przy *klasa*, a w *těpy* ukonkretnienia znaczeń) i użyto w opisie wyrazów zazwyczaj odpowiednich kwalifikatorów. Tak jak przystało na słownik podręczny/praktyczny liczba ekwiwalentów jest ograniczona zarówno w części I, jak i części II. Uwagi krytyczne odniósłbym do tłumaczenia znaczeń pojedynczych leksem w kolokacjach bardziej lub mniej zleksykalizowanych. Przykładowo *wystawa* tłumaczona jest jako *wustajeńca* tylko w połączeniu z przymiotnikami *objazdowa* i *stała*, a *zamek* w znaczeniu *zasuwalko* tłumaczony jest jako *zasmyk* tylko w zestawieniu z *błyskawiczny*.

\*\*\*

Pomimo wielu uwag krytycznych doceniam pracę słownikową R. Leszczyńskiego. Jest on prekursorem słownictwa polsko-dolnołużyckiego i moje pochwały względem Autora odnoszą się nie tylko do jego wysiłków opisywania obu języków z perspektywy porównawczej, ale także do Jego wysiłków nad wzbudzeniem zainteresowania tym gi-

nącym językiem. Jego prace leksykograficzne z pewnością w dużej mierze przyczyniają się do podtrzymywania żywotności języka dolnołużyckiego. Nie sposób nie zgodzić się z opinią Elżbiety Wrocławskiej,<sup>4</sup> że leksykon z roku 2005 jest bardzo ważnym dziełem w leksykografii polsko-łużyckiej i polsko-słowiańskiej w ogóle, zwłaszcza że Autorowi przyszło pracować niemalże na pustyni słownikarskiej w opisywanej dziedzinie badań międzyjęzykowych. Tak samo należy ocenić słownik z roku 2013, choć według piszącego te słowa, nie jest on wolny od leksykograficznych potknięć.

Moje uwagi krytyczne odnoszą się przede wszystkim do aspektów leksykograficznych. Dostrzegam bowiem w *Podręcznym słownikiem polsko-dolnołużyckim/dolnołużycko-polskim* rozwiązania, z którymi można polemizować i które należy kwestionować. Według mojej oceny najsłabszą stroną leksykonu jest podejście do leksykograficznego opisu zebranego materiału, którego sam kształt także należałoby na najwcześniejszym etapie lepiej przemyśleć. Uchybieniem słownika jest niekonsekwencja w stosowaniu przyjętych zasad, co powoduje, że recenzent odnosi wrażenie umiarkowanego chaosu panującego na kartach leksykonu. Pocieszające jest to, że z jednej strony te wady można z łatwością usunąć, a z drugiej, że nie będą one dla ewentualnych użytkowników przeszkodą w aktywnym korzystaniu ze słownika. Mimo zastrzeżeń, recenzentowi pozostaje polecić ten słownik wszystkim zainteresowanym językiem dolnołużyckim w Polsce i miłośnikom polszczyzny za Odry.

Grzegorz Szpila

---

<sup>4</sup> E. Wrocławska, Słownik dla studentów i miłośników Dolnych Łużyc, w: *Zeszyty Łużyckie* 39/40 (2006), s. 176–178.